TEATR POLSKI

POZNAŃ

PAŃSTWOWY TEATR POLSKI
w Poznaniu

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: JAN PERZ

Sezon 1961/62

ALEKSANDER FREDRO

Dożywocie

Komedia w 5 aktach, wierszem

PREMIERA: 17 KWIETNIA 1962

ALEKSANDER FREDRO

„DOŻYWOCIE" FREDRY, NA PRZESTRZENI ĆWIERĆWIECZA

W pierwszym sezonie swej dyrekcji lwowskiej, w świeżo wzniesionym gmachu teatralnym, jako trzecią bodaj, premierą *Tadeusz Pawlikowski* wystawił, po granych na „otwarcie i poświęcenie nowego, świeżo wykończonego" teatru, „Odludkach i poecie", drugą sztukę *Aleksandra Fredry: „Dożywocie"*. Na łamach poczytnego „Słowa Polskiego" Gabryela Zapolska, której w tym dzienniku powierzono m. in. funkcję recenzenta i krytyka teatralnego pisała tak o sztuce:

„Z całej serji dzieł Fredry można ułożyć gamę malarskich wrażeń. Są tam delikatne akwarele, pastele, szkice i jednokolorowe sztychy. „Śluby" to najpiękniejsza z akwarel — „Zemsta" pastel wykończony subtelnie, jednokolorowy, ciemny sztych — to „Dożywocie".

Nie wiem, jakie inni widzowie wrażenie odnoszą, ale ja śmiać się na „Dożywociu" nie mogę. Doznaję wręcz przeciwnego wrażenia. Te hulanki, te gonitwy za groszem, ten szlachcic frazesowicz, frymarczący swą córką, ta banda lichwiarzy, igrająca z życiem ludzkim, z pistoletami, z receptami lekarzy, to dla mnie cała menażeria ludzka. Patrzę na nią z poza kraty i widzę te okazy ludzkiej złości i głupoty w oświetleniu, przez jakie talent Fredry nam je okazuje. Jest to jakaś gonitwa za nędzną garścią pieniędzy, a Birbancki, romantyczny dekadent, blady od rozpusty i pijaństwa, wydaje mi się nędznym oszustem, ze swą miłością do Rózi.

I nawet ten ładny, choć blady, kwiatek, ta biedna dziewczynka w białej sukience, nie rozjaśnia tej jaskini zwierzęcych typów swoim szczebiotem. Jest to według mnie o wiele głębsza satyra, niż napozór się wydaje. Łatka nie jest jedynie śmiesznym typem Harpagona. To jedna połowa ludzkości, korzystająca z błędów i rozpusty drugiej. I ciemny jest ten obraz, smętna ta komedia, mimo błazeństw Lagenów, mimo Laporella, Figara, Scapina, Filipka, mimo wypchanych min Twardosza. W menażerii tej jest szakal — Łatka, kondor — Twardosz, paw — Birbancki, gęsior — Orgon, gawrony — Lageny, dzierlatka — Rózia i czubaty dudek — Filip. Wszystko to puścił w ruch geniusz Fredry, w ruch wprawdzie nie wielki, ale należy się cofnąć wstecz o lat kilkadziesiąt i zrozumieć, jaką techniką rozporządzać mógł ów pisarz. I to, co dał, jeszcze zdumiewa i w podziw wprowadza. A ten wiersz gładki, który się snuje jak wstąż-

ALEKSANDER FREDRO

Dożywocie

Komedia w 3 aktach, wierszem

Osoby

LEON BIRBANCKI	LEONARD PIETRASZAK EDMUND PIETRYK	ŁATKA	EDWARD SKARGA
		TWARDOSZ	STANISŁAW PŁONKA-FISZER
DOKTOR HUGO	EDMUND PIETRYK LEONARD PIETRASZAK	RAFAŁ LAGENA	WŁODZIMIERZ SAAR
		MICHAŁ LAGENA	LECH BIJAŁD
ORGON	STANISŁAW SPARAŻYŃSKI	FILIP	CEZARY KUSSYK
RÓZIA, córka Orgona	REGINA REDLIŃSKA	SŁUŻĄCY w oberży	JÓZEF ZEMBRZUSKI

Służba w oberży, muzykanci, Żydzi etc., etc.

Scena w mieście rok 1835

REŻYSER — W. ZIEMBIŃSKI

INSCENIZACJA — JERZY SZESKI

SCENOGRAF

OPRACOWANIE MUZYCZNE — RYSZARD GARDO

KIEROWNIK LITERACKI — DR JERZY KOLLER

INSPICJENT — MARIAN NOWAKOWSKI

SUFLER — DANUTA CZAPKÓWNA

ka jedwabna o miłym szeleście! Artyści igrają z tym wierszem, jak z rakietami — dowcipy przetykają wstążkę wiersza złotymi punktami.

Słucha się tej mowy — słucha i żal gdy już zasłona zapada. Z innych komedii Fredry wychodzi się z teatru w rozmarzeniu, jakby się słyszało stary zegar, który pociągnięty za sznurek, wydzwonił menueta. Z „Dożywocia" widz — a przynajmniej ja — wychodzę zgnębiona, bo czuję, że to chciwość, to walka o grosz, to sprzedaż życia ludzkiego. Ten trup Birbanckiego, nad którym trzęsie się szakal Łatka — to jest dookoła mnie wieczne, niezmienione i trwać będzie, niestety, dokąd istnieć będą ludzie ulepieni z błota i... bożego tchnienia.

(Gabrjela Zapolska: *„I Sfinks Przemówi..."*)
Lwów — 1923 str. 30 i. n.

A przecież to była ta historyczna już dziś, premiera wyposażona w obsadę, na jaką mógł sobie pozwolić ówczesny Teatr Lwowski, z takimi asami sceny, jak: Ludwik Solski (Łatka) Stanisławski (Birbancki), Jan Nowacki (Filipek) — aż do epizodów braci Lagenów, granych przez artystów tej klasy, co Józef Chmieliński i Władysław Roman!

Równo ćwierć wieku później w sezonie 1924/1925, *Teatr Narodowy* w Warszawie daje „Dożywocie", poprzedzono jedno aktową komedią *„Swieczka zgasła"*. Oddajemy głos Boyowi Żeleńskiemu:

„Dożywocie Fredry umiem na pamięć i uważam tę sztukę za najgenialniejszą może koncepcję Fredry; zdumiewa mnie zawsze, jaki w tym szlachcicu tkwi głęboki i subtelny filozof, może i bez jego świadomości! Fredro trafia tu w samo sedno mechanizmu świata, w problem transpozycji uczuć. Przedstawia nam lichwiarza bez czci i wiary, bez ludzkiego drgnienia, który jest kolejno najtkliwszym opiekunem cudzego zdrowia, dobrym duchem; każe mu piać hymny na cześć życia; wzruszać do łez zawziętych wrogów szczytną koncepcją przyjaźni; stawać się natchnionym kaznodzieją, wygłaszać z przekonaniem najświętsze morały... A wszystko płynie z prostej a misternej zarazem transmisji, drogą — nabytego dożywocia. Czyż sama esencja uczuć ludzkich nie leży w takich transmisjach? Jest niewątpliwie coś głęboko pesymistycznego w tem spojrzeniu na świat. ale-bo też Fredro, pisząc *Dożywocie*, nie był w różowym nastroju; słynna apostrofa Orgona: „Świecie, ty krętaczu stary..." płynie poecie — czuć to — prosto z serca. I zarazem — o cudzie talentu! — sztuka ta, urodzona ze smutnej zadumy nad światem, jest zarazem wybuchem najprzedniejszego humoru, jest jedną z najweselszych jakie Fredro napisał. To też jedna z owych tajemniczych transpozycji poezji! Pod tym względem Fredro jest tu zwycięskim rywalem Moliera, który wesołość swego *Skąpca* osiągnął — i to bardzo względnie — zapomocą wtrętów i przybudówek; raz po raz sztuka chyli się w stronę dramatu; podczas gdy u Fredry, *Dożywocie*, niemniej pewnemi strzałami waląc raz po raz w samo centrum, rozwija się z cudowną jednością, logiką i leje się nieprzerwaną strugą humoru. Nie mówiąc o wierszu, który, pod względem pełni, zwartości i nerwu, niema chyba równego sobie w scenicznej mowie. Umieć wiersz Fredry na pamięć i iść się nim cieszyć w żywem słowie, chwytać z ust dobrego aktora każdy wyraz, smakując i przełykając jego wypowiedzenie, oto jedyny właściwy stosunek do Fredry. Dopóki tej rozkoszy nie znacie, moi czytelnicy, nie mówcie mi o waszej kulturze literackiej, jesteście dzikusy, fe!

Rola Solskiego jako Łatki, to jedna z wielkich sław tego aktora, jeden z tych kapitałów polskiego teatru, który winien być utrwalony na filmie i na płycie w jakiem muzeum teatralnym.

(Boy-Żeleński „Flirt z Melpomeną" str. 124)

Swą świetną, jak zawsze, krytykę Boy kończy następującymi uwagami: „W recenzji swojej z *Dożywocia* p. J. Lorentowicz słusznie podnosi, iż akcja tego utworu może dziś być dla szerszej publiczności niedość zrozumiała i wskazuje potrzebę krótkiego objaśnienia, dołączonego ewentualnie do programów. Istotnie. W epoce bliskiej Fredrze, w ówczesnym społeczeństwie, opartem przede wszystkim na posiadaniu, wszystkie kombinacje i subtelności spadkowe były tak potocznie znane, iż sam tytuł *Dożywocie* mówił odrazu wszystko. Dziś się to bardzo zmieniło, tak, iż nie możnaby się dziwić, gdyby ten i ów z widzów nie odrazu się połapał w istotnym stosunku łączącym Birbanckiego z Łatką, w pobudkach tkliwej opieki lichwiarza etc. Oczywiście dla takiego widza giną najprzedniejsze efekty komiczne".

(l. e. str. 123 i. n.)

Jeżeli tak było przed niemal czterdziestu laty, to o ileż bardziej rzecz jest aktualna dzisiaj! Aby zapobiedz zatraceniu „najprzedniejszych efektów komicznych", zajmijmy się przez chwilę tym zagadkowym Dożywociem w znaczeniu prawno spadkowym, a nie — literackim. Dożywocie (już bez cudzysłowu), to była swego rodzaju asekuracja prawna, którą właściciel majątku — zazwyczaj ziemskiego — starał się zabezpieczyć swą fortunę, jak się wówczas mówiło „substancję", przed rozdrobnieniem czy wprost roztrwonieniem. A więc ojciec, zapisując cały majątek synowi lub dzieciom, w testamencie zapewniał wdowie *„dożywocie"*, tj. aż do śmierci użytkowanie wszystkich dochodów, atoli bez prawa uszczuplania pełnej wartości majątku. To samo czynił dziadek, który niezbyt pewny zmysłu gospodarczego i oszczędności syna czy córki, majątek legował wnukom, zapewniając równocześnie „dożywocie" temu lub tym, którym spadek należał się z samego tytułu pokrewieństwa. Na dnie tej formuły prawnej, kryła się często troska o zabezpieczenie egzystencji materialnej temu, którego lekkomyślność mogła doprowadzić do nędzy.

Jak nam demonstruje Fredro na przykładzie Birbanckiego, i ten zabieg nie dawał pewnej gwarancji, bo „dożywocie" można było sprzedać czy odstąpić za jakąś ryczałtową sumę, a tę następnie roztrwonić, jak to właśnie znakomicie uskutecznił bohater fredrowskiej komedii. Kto, jak on sam mówi o sobie, „starł milion do szelonga", potrafi dać radę także dożywociu.

(zebrał i skomentował Jerzy Koller)

Cena 3,— zł

KIEROWNICY DZIAŁÓW TECHNICZNYCH

KIEROWNIK TECHNICZNY: BOGDAN IWANKOWSKI
PRACOWNIA KRAWIECKA MĘSKA i DAMSKA: ANTONI HASIŃSKI · ZOFIA TURGUŁA
MODYSTKA: HELENA DUBERT
PERUKARNIA: CZESŁAW TOMCZAK
STOLARNIA: WŁADYSŁAW MAKOWSKI
MALARNIA: DAMAZY GUZIKOWSKI
TAPICERNIA: STEFAN ZANDECKI
MODELARNIA: WŁADYSŁAW MACKIEWICZ
PRACOWNIA OBUWNICZA: SYLWESTER KORZENIOWSKI
ŚLUSARNIA: FLORIAN GRODZKI
SCENA: DIONIZY GABRYSIAK
ELEKTROTECHNIKA: TADEUSZ MOLSKI
EDWARD KASSNER

Pozn. Zakł. Graf. 2 — 642 — 3 62 — M-12 1680 — 4000